

Manhattan, Szanowni Państwo, przed śmiercią ż

W historii tej nie będzie mnie
Chyba że chcesz, pojawię się
I zanim ten nadejdzie dzień
Zostanę z tym, co dzisiaj wiem

Te dzwony i te biedne głuche wróble
Na schodach katedr, muszę, więc je lubię

Weź mnie gdzie ich dźwięk nie dojdzie nas

Świadomość uciekła mi
Pomóżcie uwięzić ją
Za wcześnie aby przejść przez drzwi
W końcu tunelu są i lśnią

proszę, błagam, poker, pasjans, proszę, błagam, ciemno, jasno...

A ja na fali nostalgii tak chciałem pójść wstecz
Zmuszono mnie jednak bym zmierzał wprzód
Choć w sumie jedno i drugie to kierunek śmierć
Niedługa, najprostsza z możliwych dróg

Kolejna i znów

Rozglądam się abstrakcyjny jak fizyczny wzór
Świat mnie utracił i tym gorzej z nim
Tylko gdzie pogubił nuty na moją cześć chór
Gdzie małej kobiety potężny syn

Pamiętam arka szła na dno
Coś wrzeszczał bosman, wiosła w dół
Jeszcze jej nie zjadł bezmiar fal i palcem mogłem zatkać ją
Lecz mnie przeraził rozmiar szkód

Pamiętam twój parszywy los
Oliwny gaj, Niagarę łez
I swoją rejteradę hen i proszę zrozum wreszcie to
Bo miałem żonę i dzieci też

Zatem zapraszam ostateczny sąd
A więc zapraszam ostateczny sen
Już apelacji brak

Ach owszem, mogłem cię przytulić
Być powinienem bardziej czuły
Ach owszem, mogłem złożyć urząd
I powinienem jeszcze dużo

Późno już
Nie naprawię dziś nic (późno już)
Nie naprawię już nic (późno zbyt)

Sędziów świat barwi tęczą mnie ciemnych farb
Skradłem, skorzystałem, wiem
W pieśni mej fałszywy dźwięk
Drga, nie raz i nawet nie dwa, co za wstyd
Wciąż od zapalonych strzech
Dzieli mnie przynajmniej metr
Jedne krok, jeden gest
Zetrzyjcie z czoł szych mars, nie mam żadnych szans
Arbitrów tłum a ja sam, ich żar topi w wódce lód

Mieć jedno życie i tyle spraw
Jedno, a tak mało lat

Chcę problem - jest, a chcę szczęście - nie
Zbyt łatwo zmieniam się

Więc błagam, modlę się
W górę unoszę wzrok
Daj mi choć jeden dzień
Daj mi choć jeden rok

Mieć jedno życie i tyle spraw
Jedno, a tak mało lat
Tak wiele chcę, a tak mało wiem
Zbyt szybko zmieniam się

Rabbi nauczał by zakat dać
Więc może wejrzy na mój wąty spryt
Zawsze dzieliłem wśród meneli bank
Bo miałem kiedyś być jednym z nich

Te dzwony i te biedne głuche wróble
Na schodach katedr, muszę, więc je lubię

Ach, tysiąc prac, boże zły
I tysiąc prób po kres dni

Duch, powietrzny stwór
Opuszcza korpus na czas
I nie przebije go nóż
Auto do mlecznych dróg
Zamówiłem sam
Mogłoby przyjechać już
A grzyb w todzie chce truć
Pójdę gdzie rozkaz gna
Choćby do smoły pod grunt
Duch, powietrzny stwór
Opuszcza korpus na czas
I nie przebije go nóż

Mało będzie i tak
Ile żyć mi dasz
Skończę nisko swój bieg
Osądzony skryj twarz
Już brzask, obudź się

To był sen